Nr. 1. Czwartek 1 stycznia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Bilans ubiegłego roku.

Rok 1913 na długo pozostanie w pamięci ludzkiej jako rok wojny, powodzi, deszczów, klęski ekonomicznej i bezrobocia. Rok ten, który zaczął się obawą zamieszek wojennych w Austryi i w Galicyi, także bez wojny zniszczył tysiące egzystencyj ludzkich, zaprowadził tysiące rodzin nad brzeg przepaści, a z końcem swym nie oznacza jeszcze zakończenia tych klęsk.

Do połowy 1913 r. mieliśmy **wojnę na Bałkanie**, która bezpośrednio dotknęła najbardziej nasz kraj. Gdy się bili Bułgarzy, Serbowie i Grecy z Turkami, Austrya zbroiła się dla utrzymania w szachu Rosyi; gdy ze sprzymierzeńców zrobili się wrogowie, załatwiający na krwawych polach Macedonii swe porachunki, Austrya dalej utrzymywała swe zbrojenia, aby uchronić swój twór: Albanię. W rezultacie wojny nie prowadziliśmy, ale **koszta bezkrwawego pogotowia zaciążyły nad państwem**, zachwiały jego finansami, wywołały nowe zbrojenia i nałożyły przez to na ludność nowe ciężary w postaci **nowych podatków**.

Gdy w lecie wojna i wynikające z niej obawy ustały, zaczęły się nowe klęski. Tygodniami lało bez miłosierdzia; czego nie spłukały wody deszczowe, to zabrała woda z rzek niezabezpieczonych. Rolnictwo, które stanowi dotąd podstawę gospodarstwa społecznego w naszym kraju, poniosło ogromne straty, wobec których **państwo i kraj zachowały się z zupełną obojętnością**. Państwo robiło różne akcye zapomogowe, ale skutków ich rolnicy t. j. chłopi wcale nie odczuli, kraj zaś sam był w takiej opresyi finansowej, że o niesieniu pomocy nawet marzyć nie mógł. To też rolnictwo pozostało bez ratunku i tylko cudem udało się masom chłopskim przebyć ciężką jesień i początek zimy.

Jeszcze gorzej było ludności miejskiej, a szczególnie tej jej części, która żyje **z pracy rąk**. — Wskutek ogólnego zastoju, wskutek braku kapitału i pod wpływem obaw wojennych ustał prawie zupełnie ruch w rękodziele i przemyśle; **tysiące robotników znalazło się bez pracy**, której nie stało nawet dla robotników o najskromniejszych wymaganiach, dla robotników dziennych. I na tem polu opieka państwa zawiodła; pomoc przyrzekana w formie rozpoczęcia robót publicznych przychodziła w miniaturowych dawkach tak, że ledwie drobna część bezrobotnych znajdywała skąpy zarobek. **O pomocy ze strony kraju i gmin nie było mowy**, kto nie był członkiem organizacyi zawodowej, kto nie był w stanie wyemigrować, ten skazany był na powolną śmierć głodową.

I jakąż korzyść miało państwo z tego, że polityką swą spowodowało taką katastrofę? Wyznajemy otwarcie, że nie jesteśmy patryotami austryackimi, ale jako — z musu — w tem państwie żyjący, chcielibyśmy ze względów utylitarnych, aby to państwo na zewnątrz było silne, abyśmy **pod jego opieką mieli gwarancyę pewnego i spokojnego rozwoju**. Widzieliśmy jednak, że sfery nieodpowiedzialne, sfery uważające to państwo za swój folwark, robiły politykę, która państwo osłabiła i upokorzyła, zubożyła i wyczerpała na długie lata. Ubył nam najlepszy rynek zbytu na Bałkanie, wskazywano nam na „niezawisłą Albanię“; wzrosła siła i nienawiść Serbii, wskazywano nam na Bułgaryę jako na nowe oparcie polityczne na Bałkanie; zachwiała się przyjaźń z Rumunią, wskazywano na rzekomo wzmocnioną przyjaźń z Włochami. A rezultat tych pocieszań? Oto w delegacyach zażądano nowych setek milionów z powodu — co przyznano — niepewnego zachowania się Rosyi i mimo — do czego się nie przyznano — wątpliwej wartości przyjaźni z Niemcami.

A jeszcze smutniej wygląda w dziedzinie polityki **wewnętrzej. W kraju** nie przyszło do zgody z Rusinami; sejm nie może się zebrać; reforma wyborcza jest w zawieszeniu, a skutkiem tych wypadków gospodarka kraju z dniem każdym się pogarsza. **W państwie** spory narodowościowe nic nie straciły na swej sile; osłabiają one i podkopują parlament, dając rządowi sposobność do usunięcia parlamentu i otwartego **grożenia absolutyzmem**. Stronnictwa burżuazyjne z obawy przed gniewem urzędników-wyborców, forsowały uchwalenie nowych po-

---

CZIRIKOW.

O dyable miłosiernym.

(Bajka).

Wionęła zamieć, zasypała miękkim, puszystym śniegiem wszystkie drogi i ścieżki. Świata Bożego nie widać poprzez korowody ptaków śnieżnych: płaty lecą z góry, z dołu, z boków. Białe niebo zlało się z białą ziemią, nigdzie żywej duszy nie znajdziesz. Zapadł zmrok wieczorny.

Chłop Spirka szedł ze wsi w kierunku miasta i niósł dla dzieci pańskich trzy choinki, zrąbane w rządowym lesie. Toż to uciechy będzie dla dzieci pańskich, a chleba — dla dzieci Spirkowych! A zima ta ciężka była i głodową, to też przyszło Spirce na myśl zrobić wyprawę do lasu rządowego, sprzedać skradzione chojaki w mieście i kupić dzieciom na Nowy Rok chleba. Cóż w tem złego? W lesie taki chojak grosza nie wart, a w mieście sprzedać go można za trzy ruble. Pędzi Spirka w zamieć śnieżną i duma o mące, którą zakupi, o herbacie, cukrze, piernikach, o „machorce“ *) i nowej spódnicy dla baby. Marzy tak, marzy i nie zauważył, iż oddawna już idzie po bezdrożu. Już od dwóch godzin przedziera się przez zaspy, ognie miasta powinnyby się już ukazać, a tu nic i nic. Wreszcie przystanął i obejrzał się dokoła.

— A do dyabła! — mruknął.

Zaledwo wspomniał imię dyabla, dojrzał nagle jakąś czarną, kudłatą postać, fikającą koziołki po śniegu: ni to zając, ni to pies, ni to lis.

— Kysz, nieczysty, zgiń, przepadnij! — krzyknął Spirka, tupiąc nogami i klaszcząc w dłonie.

Dyabeł zatrzymał się, usiadł na zaspie śnieżnej i począł łapą wabić ku sobie chłopa.

Spirka przeżegnał się i ukląkł do modlitwy.

— Nic się nie bój, gospodarzu, żadnej ci krzywdy nie zrobię — rzecze dyabeł.

— Ktoś ty? Widzi mi się, jesteś biesem!

— Między nami mówiąc, masz słuszność.

— A, kiedyś dyabeł, idź do wszystkich dyabłów. Chrzczony jestem i zadawać się z wami nie chcę.

Znów się Spirka przeżegnał i ruszył w dalszą drogę. Bies idzie za nim i powiada:

— Ja też do miasta. Razem iść jakoś raźniej.

— Nikt ci nie broni. Idź sobie, ale nie myśl, że mnie skusisz.

Idzie dyabeł obok chłopa, drepce, ręce zaciera. Zawiązała się rozmowa — ot tak, z nudów.

— Zimno! — powiada chłop. — Dobrze tobie, kudły cię grzeją, a ja w tej dziurawej siermiędze na kość zmarzłem.

— Ogon sobie odmroziłem — skarży się bies.

— Powiedz ty mi, po co ci ten ogon i rogi?

— Taki już przepis...

— Słuchaj, dyable, czy nie zabłądziliśmy? Oddawna powinnyby już być światła widoczne...

Chłop się rozgadał na dobre o swej nędzy, o głodnych dzieciach, o babie kwękającej.

— Cała nadzieja, że sprzedam w mieście te chojaki i kupię chleba.

Miękkie snać serce miał dyabeł, gdyż wzruszył się chłopską niedolą i rzekł:

— Wiesz chłopku, mógłbym cię w pokuszenie wwieść, do zbrodni popchnąć, do kryminału doprowadzić, a potem przygotować dobre miejsce w piekle. Cóż, kiedy i w piekle niezbyt się ceni dusze chłopskie. Co mi po twojej duszy ciemnej? Powiem ci prawdę: nie idziesz do miasta, jeno wracasz prościutko do swej wsi...

— Bodajeś się udławił, nieczysty! Gdzie masz sumienie? Czemuś mi tego wcześniej nie powiedział? Ach ty, taki-owaki...

— Czekaj, zamilcz! Toć to grzech — tak szpetnie wymyślać! Fe!...

Nie chce Spirka słuchać, zawrócił i pobiegł w przeciwnym kierunku.

— Stój, czekaj! — Dopędza go bies. — Chcesz, w oka mgnieniu odwiozę cię do miasta. Siadaj mi „na barana“.

— Oszalałeś? Wolę tu zamarznąć, niż na dyable jeździć. Chrzczony jestem.

— Rozumiem, dobrze to rozumiem, że nie bardzo wypada, abyś na dyable okrakiem jeździł. Co innego mam na myśli: pojedziesz parą rumaków, z dzwonkami, z szykiem, zupełnie jak sam naczelnik powiatu!...

— E? Czyż potrafisz?

— Czego dyabeł nie potrafi? A więc zgoda?

Poskrobał chłop głowę. Radby przejechać się parą rumaków. Nigdy tego nie zaznał.

— Hm... Przejechałbym się, ale nie wypada: siermięga dziurawa, łapcie z kory lipowej...

— A od czegóż ja jestem? Potrafię cię godnie przyodziać. Za kogo chcesz być przebranym: za kupca, za pana, czy za urzędnika?

*) Najtańszy gatunek tytoniu w Rosyi.

datków, natomiast stawiały największe trudności, gdy rozchodziło się o uchwalenie najdrobniejszej ulgi dla ludności pracującej w formie jakiej takiej ochrony społecznej. W potopie tego **samolubstwa burżuazyi utonęło też ubezpieczenie społeczne, które od 5 przeszło lat pokutuje już po komisyach i subkomitetach, zamiast stać** się bodaj zaczątkiem pewniejszej starości dla tysięcy pracą wyczerpanych ludzi.

Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie widzimy rozpacz i beznadziejność. Nie my zawiniliśmy ten stan rzeczy, ale my najciężej pod jego konsekwencyami cierpimy. — Klasa pracująca nie traci jednak ufności **we własne siły**: pracując nad sobą, organizując się i uświadamiając, wytwarza **siłę polityczną**, o którą oparta, przetrwa nie takie jak dotąd burze. Dla nas, dla naszej pracy, dla naszych ideałów nie może istnieć i nie istnieje niemożliwość. Kto, jak klasa pracująca, doszedł do takich rezultatów, jakie na własne oczy widzieliśmy na naszym kongresie partyjnym, ten nie może wątpić, że — **byle chcieć, a przyszłość jest w naszych rękach.**

Z tą wiarą żegnamy rok klęsk i w tej nadziei witamy Rok Nowy, jako dalszy etap na naszej drodze do zwycięstwa sprawiedliwości społecznej.

Niegdyś, a dziś.

Kościół, a stroje damskie. Morderstwa z troską o dusze.

Głośnem było przed paru laty w prasie, iż papież Pius X. bardzo nieprzychylnem okiem spogląda na damskie dekoltaże; pisano o mających nastąpić gromach watykańskich przeciwko takiej zdrożności. Nasuwały się jednak obok obaw nieposłuszeństwa ze strony elegantek i szkopuły natury „politycznej“: etykieta dworska wymaga, ażeby panie odsłaniały próbki swych kształtów na przyjęciach u dworu; suknia szczelnie zapięta byłaby tedy uchybieniem wobec osób panujących — niemal rewolucyjnem nowatorstwem.

Wobec tego papież zawahał się przyłożyć rękę do zakłócenia ceremoniałów dworskich.

Tymczasem licho i moda nie śpi... Z innej strony — od spodu — poczęło się zagnieżdżać nowe zło: pojawiły się suknie, rozcinane u dołu, odsłaniające ażury pończoch. Nie uszło to czujnej uwagi władz kościelnych. Świeżo na zjeździe biskupów niemieckich we Fuldzie uroczyście potępiono rozcinane stroje...

Tylko, że strojne panie na takie umartwienie, jak „abstynencyę“ od mody, nigdy się nie zdecydują...

Nie tak bezradnym był niegdyś kościół: w dziele Chłędowskiego „Rzym. Ludzie Baroku“ czytamy o papieżu Innocentym XI., iż, zapaliwszy się do walki z dekoltażami, wydał jako władca Rzymu rozkaz swej policyi, aby skonfiskowała u praczek wszystkie wycięte koszule kobiece. „Jednego dnia — pisze Chłędowski — większość pań rzymskich znalazła się bez koszul“.

Słowem, w XVII. wieku mógł papież ulżyć swym tego rodzaju troskom — przynajmniej w granicach państwa kościelnego. Mógł, jak to czynił Innocenty XI., dyktować surowe zakazy i przeciwko spektaklom teatralnym i przeciw uprawianiu śpiewu przez kobiety, choć, nawiasem mówiąc, za lat młodszych, jako kardynał Odescalchi, uczęszczał na wszystkie nowości teatralne, asystując w dodatku wcale nie słynącej z cnoty królowej Krystynie szwedzkiej...

* * *

Przy opisach strasznej zbrodni na Jasnej Górze najbardziej uderzającym był ten moment, gdy mnich Damazy Macoch w trakcie zbójeckiego dobijania swego brata, równocześnie jako „kapłan“ udzielał mu absolucyi!

W mniej drastyczny sposób wprawdzie — powtórzyło się to osobliwe połączenie zbrodni z pobożną myślą o duszy zgładzanego bliźniego — przy żonobójstwie, dokonanem przez hr. Mielżyńskiego. Przy dogorywających ciałach żony i siostrzeńca pobożny hrabia nie zapomina o ich duszach, każe służbie czemprędzej pędzić po proboszcza, po pociechę religijną dla konających...

Są to obrazy, które wydają się przecież czemś niewspółczesnem — jakiemś nagłem przeniesieniem nas o kilkaset lat wstecz, kiedy rozszalałe pasye, znajdujące upust w krwawych zbrodniach, bezpośrednio łączyły się z formami gorącej pobożności.

Klerykalna tresura, którą przebył i mnich częstochowski i magnat poznański, faktycznie umie konserwować typy ludzkie: umie upodabniać wiek XX do jakiegoś XV, lub wcześniejszych jeszcze stuleci.

Strejk drukarzy.

Kraków, 31 grudnia.

Wstydzę się „Kuryerka“.

Dowiadujemy się, iż w ubiegłą sobotę **redaktor „Kuryerka“** Dąbrowski **zgłosił się do redakcyi zbiorowej „Chwili“** krakowskiej, **chcąc** też ze swem **pismem** do niej **przystąpić**. Spotkał się jednak ze **stanowczą odmową**. Wszyscy redaktorzy oświadczyli, iż nie życzą sobie towarzystwa brukowca.

Wstydzą się „Kuryerka“!

We Lwowie.

W poniedziałek dnia 29 b. m., jak już donieśliśmy, rozpoczął się we Lwowie i w całej wschodniej Galicyi strejk drukarzy, który z małymi wyjątkami (bo niektóre drukarnie podpisały ugodę), objął wszystkie drukarnie. Dzienniki polskie i ruskie nie wyszły, natomiast pojawiła się „Kronika“, dziennik zbiorowy, wydany przez wszystkie lwowskie dzienniki polskie, z wyjątkiem „Wieku“, który wyszedł w miniaturowym formacie. Dwa ruskie dzienniki „Diło“ i „Nowe Słowo“ wyszły również „zbiorowo“, razem na 3 stronicach.

W poniedziałek, o godzinie 8 rano, zapełniła się duża sala „Gwiazdy“ strejkującymi robotnikami. Po odczytaniu katalogu rozpoczęło się nadzwyczajne walne zgromadzenie „Ogniska“.

Dłuższy referat wygłosił przewodniczący organizacyi drukarzy tow. O b i r e k, poczem przy-

---

Chłopu aż dech zaparło. Kusi go możność zostania panem chociaż na krótki czas.

— Hm... Możeby tak za kupca. Ale słuchaj ty, biesie, może chcesz mnie prościutko do piekła zawieść?

— Nie bój się!

Wiatr wył coraz mocniej, ciemność wciąż się zgęszczała. Spirka skostniał cały, wąsy przyrosły do brody, aż mówić było mu trudno.

— Niechże będzie! Dawaj konie!

Dyabeł wykręcił się, fiknął koziołka i po chwili zamienił się w tęgiego, brodatego woźnicę w sutem futrze, rękawicach, z batem. W śnieżnym tumanie zadzwoniły dzwoneczki, zaparskały rącze konie.

— Tprr! — krzyknął woźnica — niechże pan kupiec raczy wsiąść.

Spirka poczuł nagle, że ma na sobie futro niedźwiedzie, ciepłe śniegowce na nogach. Wsiadł do sani, poprawił na głowie czapkę bobrową i — wio!

Pomknęły rumaki, jak wiatr.

— Hm... — wartoby zapalić — pomyślał Spirka i sięgnął do kieszeni po machorkę. Ku wielkiemu zdumieniu namacał srebrną papierośnicę. Wyjął wonnego papierosa, zaciągnął się z rozkoszą.

— Uh, jak dobrze! Gdyby tak całe życie jechać jako kupiec Spirydyon Timofiejewicz...

Pogrążył się w słodkich marzeniach. Oprzytomniał dopiero, gdy konie się zatrzymały.

— Co to, czy już miasto?

— Tak. Trzeba dzwonki zdjąć. Nie wolno z dzwonkami jechać przez miasto.

— Jakiż z ciebie dyabeł, kiedy się policyi boisz?

— Wcale się nie boję. Mnie się nic nie stanie. Podskoczę, zamienię się w kruka i odlecę, a ciebie policyant do dziury odprowadzi.

— No, bracie, zdejm lepiej te dzwonki.

— Słucham. A dokąd odwieźć pana kupca: do zajazdu, do traktyerni, czy do restauracyi?

— Spojrzę, ile mam pieniędzy.

— Nic się nie bój. Masz w kieszeni tysiące.

— A prawda! Pieniędzy, jak lodu! Wal do najlepszej restauracyi.

Z wielką paradą zajechali przed pierwszorzędny hotel. Wypadli lokaje w liberyi, znoszą walizy pana kupca.

Wchodzi Spirka do jadalni: lustra, dywany, marmury. A przy drzwiach stanął w pokornej postawie woźnica i powiada:

— Na piwo raczy pan kupiec...

— Można. — Wyjął dziesięć rubli i dał woźnicy.

Stoi dyabeł, drepce na miejscu i nie odchodzi.

— Czy mało?

— Zrobiłem swoje, dowiozłem cię do miasta.

Fiknął woźnica koziołka i zamienił się z powrotem w kudłatego biesa, kupiec zaś — w obdartego chłopa, głodnego i zziębłego.

— No, wynoś się! — krzyknął groźnie Spirka. — Kompromitujesz mnie tu.

— Spojrzyj-no, bratku, do lustra — rzecze dyabeł.

Spojrzał Spirka, i serce mu się z żalu ścisnęło: niema już ani futra, ani czapki bobrowej, ani srebrnej papierośnicy, ani banknotów.

— Dyabełku! Ojcze! Nie krzywdź mnie, zamień mnie w kupca i odmieniaj!

— Zgoda! Ale musisz mi za to oddać swoje chłopskie sumienie.

— Dobrze, po co mi to biedne, głodne chłopskie sumienie. Ale bez sumienia mnie nie zostaw. Daj mi w zamian sumienie pańskie, kupieckie.

— Zgoda! Siadaj, zaraz wyjmę z ciebie chłopskie sumienie.

Usiadł Spirka, a dyabeł włożył mu do gardła swą łapę i sięgnął aż do serca.

— Oj, boli, boli! Ratujcie-

Aż się zasapał bies, zanim wyciągnął chłopskie sumienie: tak głęboko siedziało.

— Już! Teraz wstań i trzy razy spluń.

Wstał Spirka. Tak mu lekko, jakby się bolącego zęba pozbył.

— Teraz podskocz.

Podskoczył, znów się w kupca zamienił. Sięgnął do kieszeni: pełno tysiączek.

— Bądź zdrów — rzekł dyabeł.

— Czekaj, dajże mi sumienie pańskie, kupieckie.

— A co ci po niem?

— Jakże tak, bez sumienia?

— Pieniędzy masz kupę, starczy ci to za sumienie.

Zachychotał dyabeł, merdnął ogonem i znikł.

Od tego czasu stał się Spirka wielkim panem, kupcem. Ma na wsi kamienicę murowaną, sam mieszka na pierwszem piętrze, na dole sklep i wyszynk. Chłopów trzyma w garści i kieszeni, przyjaźni się z naczelnikiem powiatu, pokumał się z policyą — dobrze mu się dzieje.

A we wsi kursuje pogłoska:

Każdego roku w noc Sylwestrową zajeżdżają przed dom kupca Spirki sanie, zaprzężone w parę karych kłusaków. Kupiec wychodzi, ubrany w futro niedźwiedzie, siada i pędzi w dal, całą noc pędzi. Niby w tem złego nie było, wolno przecie przesankować się kupcowi, ale... ale na koźle zamiast woźnicy dyabeł siedzi i ogonem konie popędza.

Oj, źle się dzieje, gdy dyabeł nad chłopem się ulituje i sumienie chłopskie z pod serca mu wyjmie. Broń, Boże, chłopa przed dyabłem miłosiernym!

---

jęło jednogłośnie, wśród burzliwych oklasków następującą rezolucyę:

„Stwierdzamy, iż strejk dzisiejszy jest samoobroną przed rozmyślnym zamachem na całość naszej organizacyi. Z pełną świadomością tego, że bronimy naszej i rodzin naszych egzystencyi, podejmujemy narzuconą nam walkę, wytrwamy w niej niezłomnie, pewni zwycięstwa słusznej naszej sprawy“.

Po zgromadzeniu, strejkujący robotnicy rozeszli się do domów z hymnem robotniczym na ustach.

Pryncypałowie lwowscy i dyrektorowie zakasali ręce, biorąc się do pracy i nie zapominając o wyzysku — uczniów. Składają i drukują „Kroniki“ i „Wieki“ z horendalnymi błędami i technicznemi niedomaganiami. Kto widział onegdajszy numer „Wieku“, „Kroniki“ lub „Diła“, ten pewnie uśmiał się serdecznie ze „zdolności“ lwowskich pryncypałów i dyrektorów...

Do dziś jeszcze sytuacya niezmieniona. Niektórzy tylko właściciele drukarń, względnie zarządcy przeklinają swoich wiedeńskich i krakowskich kolegów, którym udało się wziąć ich na lep przepięknych obiecanek. Jednym z najbardziej niezadowolonych ma być — prezes gremium właścicieli drukarń we Lwowie, p. Jakubowski, któremu krakowski „scharfmacher“ p. Anczyc spłatał niemałego psikusa!

* * *

Grac. Wczoraj ustała praca **we wszystkich drukarniach** z wyjątkiem drukarni socyalno-demokratycznej, w której drukuje się organ socyalno-demokratyczny „Arbeiter-Wille“. Dzienniki wczoraj po południu i dzisiaj nie wyszły. Pomocnicy drukarscy na zgromadzeniach odbytych wczoraj ponownie wyrazili silną wolę wytrwania w walce. Również drukarnie na prowincyi wstrzymały pracę.

Ernest Solvay.

Ernest Solvay, prawie że wyłączny właściciel zjednoczonych fabryk sody w Europie i Ameryce, wytwarzający przeszło 90% ogólnej produkcyi sody, obchodził w jesieni bieżącego roku pięćdziesięcioletni jubileusz swej pracy zawodowej. Z tej okazyi ofiarował przeszło 8 milionów franków na cele kulturalne, naukowe i humanitarne. Z celów powyższych mają przeważnie korzystać robotnicy w ogólności, a w szczególności w jego fabrykach zatrudnieni.

Milion franków przeznaczył na cele oświatowej pracy robotników belgijskich; dla fabryk sody w Saksonii utworzył kasę pensyjną z funduszem zakładowym, wynoszącym $3^1/_2$ miliona marek; odsetki od tego kapitału mają służyć na zapomogi dla kalek, inwalidów, sierót i wdów po robotnikach i dozorcach, którzy przynajmniej przez 5 lat we firmie „Solvay-Werke“ pracowali; podkreślić należy, że robotnicy nie płacą żadnych wkładek do tego funduszu pensyjnego. Reszta ofiarowanej kwoty przypadła rozmaitym instytucyom naukowym, uniwersytetom, szpitalom itd.

Jeżeli pismo nasze, oraz bratni organ „Arbeiter-Zeitung“ poświęca tym fundacyom osobne notatki, to nie czyni tego wyłącznie dla podkreślenia wysokości ofiarowanej kwoty lub dla schlebienia ofiarodawcy. Już niejednokrotnie bowiem zdarzało się, że jakiś szczęśliwy dorobkiewicz, rozczulony jubileuszowym sentymentem, ofiarował większe sumy na cele publiczne, by w tani sposób spopularyzować swe nazwisko — a mimo to pismo socyalistyczne, świadome, że wszelkie tego rodzaju bogactwa mają swe źródło przedewszystkiem w wyzysku robotników, nie podnosiło tego do rzędu osobliwych zasług; w danym jednak wypadku musi zająć odmienne i osobliwe stanowisko.

Bo też odmienne i osobliwe są źródła, z których płynie ofiarność Solvaya. Znajdziemy je w jego życiu, sercu i umysłowości.

Ernest Solvay od wczesnej młodości oddawał się pracy naukowej i zadawalał się skromną posadą. Na tem stanowisku udało mu się wynaleźć nowy sposób fabrykacyi sody, znany zresztą obecnie każdemu uczącemu się chemii, jako metoda Solvayowska. Ona to przyczyniła się do zupełnego przewrotu w przemyśle, albowiem pozwalała uzyskać produkt niezbędny w różnego rodzaju przemyśle fabrycznym za 1/10 dawnej ceny, przez co też produkcya sody olbrzymio wzrosła. „Solvay-Werke“ istnieje obecnie w Belgii, Francyi, Niemczech, Austryi, Rosyi, a nawet i w Azyi i zatrudniają tysiące robotników. Gromadzenie wyłączne bogactwa nie mogło wystarczyć uczonemu, to też widzimy Solvaya, szukającego i w innych dziedzinach badań ściśle naukowych i społeczno-gospodarczych nowych dróg. Dewizą jego było zawsze: chronić słabego i ulżyć nędzy.

Nic też dziwnego, że człowiek o takich pojęciach, acz nie był socyalistą, mimowoli zdążał do celów socyalistycznych, a ofiarom, przez niego złożonym, towarzyszyła myśl socyalistyczna. Dlatego też stworzył kasę pensyjną i dlatego też zaprowadził w niektórych ze swoich fabryk płatne urlopy letnie dla robotników.

I w naszem najbliższem sąsiedztwie znajduje się fabryka Solvaya, a mianowicie w Borku Fałęckim, graniczącym z przyszłą dzielnicą Krakowa, obecnym Podgórzem. Wprawdzie tej fabryce z hojnych ofiar Solvaya na razie nic nie przypadło w udziale; jest ona bowiem najmłodszą i na razie „deficytową“, ale i tu znać pewien wpływ atmosfery Solvaya.

Pominąwszy drobne subwencye, jakie dyrekcya stale udziela festynom ludowym, domowi robotniczemu, czytelni robotniczej itd., wspomnieć należy o nader humanitarnem zarządzeniu, jakie dyrekcya wydała tego roku dla rodzin powołanych podczas mobilizacyi rezerwistów, zatrudnionych we fabryce. Wspomniane zarządzenie przyznaje wsparcie żonom w wysokości 40 prc., a nawet 50 procent dziennego zarobku ich mężów, ponadto dostateczną ilość węgla, oraz bezpłatne mieszkanie w domach fabrycznych.

Dalecy jesteśmy od idealizowania Solvaya jako pracodawcy; z własnego doświadczenia wiemy o tarciach między robotnikami a dozorcami i innymi „przełożonymi“; nie wątpimy również ani na chwilę, że wyzysk robotników i tu istnieje, a fakt, że znajdzie się sympatyczniejszy kapitalista, nie złagodzi walki między pracą a kapitałem, mimo to trudno ukryć nasze życzliwe uczucie, jakie żywimy dla tej wyjątkowej postaci wśród pracodawców i to w chwili, kiedy mamy tak jaskrawe przykłady (w obecnej akcyi drukarzy), jakimi to żarłocznymi wilkami stają się owi pracodawcy-przyjaciele, zrzuciwszy ze siebie tę owczą skórę.

Swięta w Zakopanem.

Zjazd gości. — Tor bobsleighowy. — Kursy narciarskie. — Szopki. — Pogoda.

Zakopane, 28 grudnia.

Zjazd gości do Zakopanego na święta wprost nadzwyczajny, niebywały. We wszystkich pensyonatach, hotelach itp. straszne przepełnienie. Piszący te słowa sam w nocy na 25 grudnia długo błąkał się po różnych hotelach, zanim dostał pokój — bez pieca! A poranne pociągi 25 grudnia przyniosły nowe masy gości.

Toteż na Kalatówkach, gdzie jest schronisko narciarskie, gdzie są dogodne tereny dla saneczek i nart, a także pod Kalatówkami, gdzie się zaczyna nowy tor bobsleighowy, szalony ruch. Nadjeżdżają dziesiątki sanek, śpieszą objuczeni narciarze, z piskiem i śmiechem lecą na saneczkach w dół dzieci i starsi. Konie wyciągają do góry solidne „boby“, na których już siedzą goście; tam, u góry, gdzie rozpoczyna się tor bobsleighowy, pod specyalnie zbudowanym domkiem, ludzie usadawiają się w odpowiedni sposób, telefonicznie nadchodzi z dołu wiadomość, że tor wolny — i hej! „bob“ mknie w dół z szaloną chyżością, niosąc kilku pasażerów.

Kursów narciarskich było mnóstwo. Kurs, urządzony przez Sekcyę narciarską Towarzystwa Tatrzańskiego, zebrał do 60 uczestników. Kierował p. M. Zaruski znakomicie. Już na czwarty dzień uczestnicy odbyli małą wycieczkę do krzyża na Gubałówce, ze zjazdem na dół do Chramcówek. Kurs, urządzony przez T. T. N., miał już znacznie mniejszą liczbę zapisanych; jeszcze mniej — kurs akademicki.

A wieczorami fale publiczności z terenów narciarskich, z bobów, saneczek, z wypraw do Morskiego i Kościeliskiej napływały do kawiarń, do „Dzika“ i „Przana“, gdzie bawiono się do późnej nocy. Urządzono także kilka „Szopek“. U Przanowskiego wystawił swą Szopkę pan F. Gwiżdż, zaś u Dzikiewicza p. S. Hirszel. Ta ostatnia była ogromnie dowcipna i niewątpliwie świadczy o dużym talencie autora. Niestety tylko wykonanie (za pierwszym razem) nie było osobliwe; śpiewano zbyt cicho i niewyraźnie, zresztą bez dostatecznej finezyi.

Przed nami przesunął się szereg znanych postaci zakopiańskich. Herodem był naturalnie p. M. Z., wódz tatrzańskiego narciarstwa:

Jam jest Tatr gospodarz prawny,
Jam taternik, narciarz sławny,
Ja marynarz, pejzarzysta,
Ja poeta, nowelista,
Mam talentów chyba trzysta.
Krótko jednak wam wyłożę,
Jak to się odrodzić może
Lud potężny — zdrowy — zwarty
Przez alpinizm i przez narty.
Niech się słowo czynem stanie,
Cwiczcie zatem, Zakopianie!

„Śmiercią“ w Szopce p. Hirszla jest p. K., znany działacz z Sekcyi Ochrony Tatr:

Szumią jodły na gór szczycie,
Szumią sobie w dal,
Narciarz mi zatruwa życie,
Mącąc ciszę hal.
Nie mam żalu do nikogo.
Jeśli jeździ zwykłą drogą.
Tatr ochrono,
Moja żono,
Ach, jak mi cię żal!

Ukazuje się także dr „Klimatykuń“ znany lekarz zakopiański.

Ja jestem zakopiański doktoreczek,
Praktykę przeto dużą mam,
Stylowy zbudowałem se zameczek.
Lecz w jakim stylu — nie wiem sam.

Ogromnie popularna u nas artystka dramatyczna, p. „Cukierska“, śpieszy z nartami na boisko narciarskie i śpiewa:

W nartach mi do twarzy chyba.
Więc kupiłam je u Zdyba;
Będę na nich trenowała,
Niech podziwia Polska cała!

Pan B., wielki zwolennik sztuki ludowej, śpiewa na nutę znanego krakowiaczka:

Od lata do zimy
Tworzę wciąż kilimy,
Od zimy do lata —
Ludowe temata, oj dana.
Kraśna nasturcyja,
I biała lilija,
A na trawie krowa
Ogonem wywija, oj dana.
Albo w żółtym garnku
Zielone leluje,
Komu się nie widzi,
Niechaj nie pyskuje, oj dana.

A chór przyśpiewuje z aluzyą do przesiadywania u Przanowskiego:

Oj dana, oj dana,
U Przana, u Przana,
Oj dana, oj dana,
wieczór i zrana!

Wesoło bawiono się na świętach w Zakopanem. Pogoda w pierwsze dni była doskonała, śnieg wspaniały. Później się nieco popsuła — zahuczał potężny wicher halny, zrywając szyldy na Krupówkach, siekąc iskrami lodowemi twarze narciarzom na garbach Gubałówki i wzniecając obłoki śnieżne hen na Czerwonych Wirchach. Gościom zakopiańskim mało to jednak przeszkodziło — „boby“ poleciały, jak zwykle; pomknęły ze śpiewami „kuligi“ do Kościeliskiej, gdzie czekała już muzyka góralska; w dalszym ciągu ćwiczyli narciarze, z okrzykami: „hej! wolna droga!“ zjeżdżając o zmierzchu po wyślizganej drodze z Kalatówek do Kuźnic.

C.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Ostatnie posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń, 31 grudnia.

Na początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów przydzielono uchwałę Izby panów w sprawie

podatku osobisto-dochodowego

bez pierwszego czytania komisyi finansowej.

W dyskusyi nad wnioskiem nagłym

w sprawie nauczycieli

przemawiał poseł Verstovsek.

Protest Rusinów.

Poseł Oleśnicki zaprotestował imieniem klubu ukraińskiego przeciw temu, że prezydyum tego klubu nie zostało na czas zawiadomione o zamiarze przydzielenia uchwały Izby panów w sprawie podatku osobisto-dochodowego bez pierwszego czytania komisyi finansowej. Dalej protestował przeciw temu, że prezydent ogłosił na początku posiedzenia wspomnianą uchwałę głosem tak **cichym,** że mówca nie mógł tego słyszeć.

Gdy poseł Oleśnicki skończył mówić, powstała **wrzawa na ławach ruskich. Kilku posłów uderzało w pulty.**

Wobec panującej wrzawy prezydent **przerwał posiedzenie.**

Następnie Izba **przyjęła** w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę

o przekazywaniach

krajom udziału w podatku wódczanym.

Posiedzenie wieczorne.

Rozpoczęło się o godz. 7.

Przed przejściem do porządku dziennego zabrał głos poseł Lewicki i oświadczył imieniem klubu ukraińskiego, co następuje: Czynimy zadość apelowi, wystosowanemu do nas przez prezydenta w imieniu wysokiej Izby (Oklaski) i oświadczamy, że ze względu **na grożące naszemu parlamentaryzmowi niebezpieczeństwo** powzięliśmy właśnie uchwałę traktowania od tej chwili przedłożeń, nad któremi toczą się obrady, tylko ze stanowiska merytorycznego.

Prezydent Sylvester przyjmuje to oświadczenie ze zadowoleniem do wiadomości i wyraża przekonanie, że toczące się **w Galicyi rokowania ugodowe będą dla dobra obu narodowości wkrótce doprowadzone do pomyślnego rezultatu. (Oklaski).**

Przystąpiono do drugiego czytania ustawy

o podatku osobisto dochodowym

odesłanej przez Izbę panów.

W dyskusyi przemawiali sprawozdawcy mniejszości posłowie Renner i Diamand, oświadczając się **za podtrzymaniem uchwały Izby posłów** oraz za oznaczeniem minimum w wysokości 1600 K.

Po kilku faktycznych sprostowaniach przystąpiono

do głosowania.

Wniosek posła Rennera o podtrzymanie wszystkich uchwał Izby posłów **odrzucono** 226 głosami przeciw 174.

Dalszy wniosek posła Rennera o utrzymanie minimum w wysokości 1600 K **odrzucono** 196 głosami przeciw 195. Pozostało więc na tem, że **minimum egzystencyi wolne od podatku wynosić będzie i nadal 1200 K.**

Wniosek Stölzla w sprawie podwyższenia progresyi **odrzucono.**

Przyjęto następnie wnioski komisyi. Uchwalono następnie **ustawę w trzeciem czytaniu, załatwiając tem samem plan finansowy.**

Izba przyjęła następnie w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę

o ubezpieczeniu górników od wypadku.

Na końcu posiedzenia odczytano interpelacyę posła Heilingera w sprawie przesilenia

w przemyśle drukarskim.

Prezydent wyraził posłom życzenia szczęśliwego Nowego Roku i zawiadomił, że termin następnego posiedzenia Izby posłów podany będzie **w drodze pisemnej.**

Posiedzenie Izby zakończyło się o godzinie 11'15 w nocy.

* * *

Dla funkcyonaryuszy państwowych.

Komisya Izby posłów dla spraw funkcyonaryuszy państwowych odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono wniosek posła Wabera wzywający rząd, aby jak najrychlej przedłożył Izbie szczegółowy wykaz wszystkich grup funkcyonaryuszy państwowych wraz z wykazem ich dotychczasowych poborów, oraz aby podał liczbę tych funkcyonaryuszy państwowych, którzy z dniem 1 stycznia 1914 mają otrzymać **podwyższenie płacy.**

* * *

Izba panów

Na wczorajszem posiedzeniu Izba panów przyjęła bez zmiany **podatek wódczany.**

Ustawę o **totalizatorze** odesłano do komisyi z poleceniem złożenia sprawozdania w przeciągu 24 godzin.

KRONIKA.

Środa 31 grudnia.

Nasz felieton. W pierwszym numerze po Nowym Roku zaczniemy druk obszernej powieści znakomitego pisarza francuskiego H. Balzaca pod tytułem „Ciemna sprawa". Jako drugi, krótszy felieton będziemy drukowali nowelę Rosny'ego pod tytułem „Katorga". W każdym numerze będziemy dawali dwa felietony powieściowe, zaś w niedziele krótkie felietony. Oprócz tego będziemy zamieszczali rozprawki i nowele jako małe felietony dla urozmaicenia pisma.

Organ cieląt o dwóch głowach, pływający we krwi i skandalach, „Kuryer codzienny", którego **każdy numer jest kompromitacyą, a kompromitacya programem,** rzucił się na „Naprzód", szerząc dalej oszczercze wieści o „c. k. socyalistach burżuazyjnych". **Ten za pieniądze rządowe wydawany gadzinowiec** nie może przeboleć faktu, iż **pismo nasze poczyna go skutecznie zwalczać.** Więc kłamie, kłamie i szkaluje, kogo może.

To nie zdziwi. Wszak ci oszczercy drukowali artykuł waryata, który ich naczelnego redaktora umieścił na liście szpiegów rosyjskich!

Istnieje przysłowie: **pies szczeka, wiatr niesie.** Może więc organ cieląt o dwóch głowach i tym podobnych głupstw pisać o nas, co mu się podoba.

Nowiny krakowskie.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Program wykładów na styczeń uwzględnia w dalszym ciągu rozpoczęty w październiku cykl o Polsce współczesnej. O stosunkach na Litwie i Rusi mówić będzie p. Leon Wasilewski, o pedagogii i szkolnictwie p. Władysława Weychert-Szymanowska, o rzeźbie i malarstwie p. Juliusz Kaden, o muzyce dr Józef Reiss.

P. Bohdan Zahorski zapozna słuchaczy Uniwersytetu ludowego z nowymi prądami i kierunkami w nauce socyologii, p. Maksymilian Morecki poruszy tyle doniosłe zagadnienia pedagogiczne, stanowisko człowieka w przyrodzie omówi p. Henryk Raabe.

Program uzupełniają wykłady p. Kropatscha o cenzurze w Galicyi, p. Czapińskiego o Tatrach i nihilizmie rosyjskim, dra Drzewieckiego o filozofii Schopenhauera, p. Moreckiego o wrażeniach z podróży po Bośni i Hercogowinie. Wspomnieniom powstania 1863 r. poświęcony zostanie wieczorek styczniowy z wykładem p. Kadena, oraz wykład p. Kropatscha o ówczesnej prasie w Galicyi. Ponadto urządza Uniwersytet ludowy w niedziele i święta wieczorki literackie i artystyczne, ilustrowane śpiewem, muzyką, obrazami świetlnymi, oraz pogadanki popołudniowe dla dzieci i młodzieży.

Na Polski Skarb Wojskowy złożyli Ada, Janka, Staś, kor. 11·50.

Z teatru miejskiego komunikują: Najbliższą premierę dnia 3 stycznia 1914 r. wypełni wyborna komedya Aleksandra hr. Fredry (syna) „Oj młody, młody!" Niezrównany humor, jaki tryska z każdej jej sceny, znakomite zaobserwowanie słabostek i śmiesznostek ludzkiej natury, oto są zalety, które tej krotochwili pozwalają się cieszyć wieczną młodością.

Zabawę Sylwestrową, urozmaiconą różnemi i licznemi niespodziankami urządza stowarzyszenie zapomogowe drukarzy krakowskich „Ognisko" (Rynek główny 12, III. p.) dnia 31 grudnia 1913 we własnym lokalu. Początek zabawy o godz. 9 wieczór. Muzyka wojskowa. Toaleta wieczorowa. Bilet wstępu pojedynczy 1 K 50 h, familijny (na 3 osoby) 3 K. Wstęp dozwolony do godz. 11 w nocy tylko za okazaniem zaproszenia, które otrzymać można w lokalu stowarzyszenia od godz. 7 do 8 wieczór. Zaproszenie nie może być przekazane na inną osobę.

Wieczór sylwestrowy dzienni[illegible]zy odbędzie się dziś w sali Starego teatru. Program obejmuje występy artystów teatru pp. Bończy, Czaplińskiej, Kamińskiej, Pancewiczowej, Romany Szpak, Noskowskiego i Żarskiego oraz prof. Ludwiga, p. Wandy Hendrichówny i Wyrwicza. Kierownictwo muzyczne objął prof. Walewski.

Wykład. Uniwersytet Ludowy urządza w niedzielę 4 stycznia o godz. 10 rano w lokalu przy ul. Dunajewskiego 7 wykład dla stow. „Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego". Mówić będzie p. Wroński „O współczesnych stosunkach społecznych w zaborze rosyjskim".

Czytelnia im. Słowackiego (Rynek 6 2-gie schody) urządza dnia 5 stycznia Wieczorek Mickiewiczowski, na który się złoży odczyt dr Szyjkowskiego i część muzyczno-wokalna.

Wieść o katastrofie kolejowej w Podłężu rozeszła się wczoraj po południu w mieście. Okazała się jednak nieprawdziwą. O godz. 3 nadeszła do dyrekcyi krakowskiej urzędowa depesza o katastrofie w Podłężu, podczas której zginęły rzekomo 2 osoby, a kilkanaście odniosło poważne uszkodzenia. Tu też znajdowało się źródło owych wieści. W rzeczywistości atoli był to alarm dyrekcyi celem wypróbowania sprężystości w organizowaniu i wysłaniu pomocy w razie katastrofy.

I tu okazały się znaczne braki. Dla zestawienia pociągu ratunkowego zużyto przeszło godzinę, bezcelowo włóczono wozy po torach w Podgórzu-Płaszowie, nie mogąc się zdecydować, po którym torze je wysłać. Wreszcie nie zużytkowano całej szybkości lokomotywy, lecz jej zwyczajną chyżość. Główna jednak rzecz w tem, że pociąg ratunkowy winien być stale w pogotowiu, zwłaszcza na tak dużej stacyi, jak Podgórze-Płaszów. Pociąg, który z niej wyruszył, przybył do Podłęża około 5-tej, więc we 2 godziny po otrzymaniu depeszy alarmującej, zamiast zjawić się po kilkunastu minutach, gdyby był w pogotowiu.

Zbyt sobie władze kolejowe lekceważą ofiary katastrofy!...

Żółwia depesza. Doniesiono nam o skandalicznem niedbalstwie w obsługiwaniu publiczności, uprawianem w dyrekcyi poczt i telegrafów. Oto depesza, nadana onegdaj w Krakowie, wędrowała 24 godzin, zanim znalazła się na miejscu swego przeznaczenia, w Sokołowie, oddalonym o 4 godziny drogi furą od Krakowa. Żółwia depesza zużyła w tym samym celu aż całą dobę!

Podając fakt ten ku wiadomości dyrekcyi poczt i telegrafów, sądzimy, iż czas skończyć z tem galicyjskiem niedbalstwem, z tym „szparsystemem", które szkodzą przecież samej instytucyi!

Rada m. Podgórza ukończyła wczoraj obrady nad budżetem na r. 1914. Dochody ustalono na 578.000 K, wydatki na 621.000 K. Deficyt w kwocie 43.000 K będzie pokryty 25% dodatkami do podatków.

Niemowa przywódcą rzezimieszków. Przed kilku tygodniami do sklepu jubilerskiego p. Pomexa przy ulicy Brackiej wszedł Ludwik Strączek, niemowa, okazując zamiar nabycia pewnej rzeczy. W trakcie oglądania wpadli do sklepu jacyś nieznani młodzieńcy i zrabowali biżuteryę, wartości kilkuset koron, poczem zbiegli, a z nimi Strączek. Wczo-